

ALFRED BONDOS

ur. 1945; Janówek, k. Świdnika



Tytuł fragmentu relacji	WSK było bardzo solidnie przygotowane
Zakres terytorialny i czasowy	Świdnik; po 1944 roku
Słowa kluczowe	stan wojenny, WSK

WSK było bardzo solidnie przygotowane

WSK, muszę przyznać było bardzo solidnie przygotowane i Komitet Strajkowy wywiązywał się na piątkę z tego, co na niego spadło tak nagle. Mimo aresztowań głównych naszych przywódców związkowych, tej części, której się udało uciec lub nie została internowana, właściwie udało się zrobić strajk okupacyjny bardzo rozsądnie. Mieliśmy swoją straż, mieliśmy wszystko przygotowane, radiowęzeł docierał wszędzie. Ja od razu jako członek Komitetu Strajkowego zostałem oddelegowany do radiowęzła po to, że załoga znała mój głos, wiedziała kto mówi do niej i miałem zaufanie po prostu. To, co się działo, co zalecenia Komitetu w drugą stronę, co się działo za płotem, mieliśmy tam ludzi, którzy nam dawali znać, co się dzieje, wszystko przekazywane zostawało. Radiowęzeł był naszą taką największą podporą w czasie strajku. Mieliśmy pełną łączność. No, co się wydarzyło? Trudno o tym wszystkim opowiadać, bo tyle się rzeczy działo w danym dniu, to jest bardzo długa historia. Ale najważniejsze to, że mimo zakusów niektórych osób, żeby zrobić strajk okupacyjny i potem bronić się fizycznie postanowiliśmy, że nie będziemy tego robić, że nie doprowadzimy do rozlewu krwi, że bierzemy odpowiedzialność na siebie, ale nie w ten sposób, że napuścimy załogę na przykład na atakujących nas ZOMO-wców, czy wojsko. Po prostu opór bierny. Opór bierny, stosowanie oporu biernego, jeśli byłby taki atak. I tak się stało. W zakładzie byliśmy kilka dni i nocy, bo od 13-go od 16-go, no próbny atak był chyba na drugi, na drugą noc. To taki próbny, żeby zastraszyć, żeby pokazać, jacy są wielcy tam za bramą ci z czołgami. Natomiast myśmy tą sytuację opanowali, a później, jak mówię, kiedy już doszło do tego ostatecznego rozbicia zakładu czołgami, wojskiem, ZOMO itd. no to trzeba by tu już opisywać całą tą. Ja byłem do końca przy mikrofonie, mimo, że już naprzeciwko mego okna czołgi wywalały płot, to myśmy stali na posterunku. Miałem całą grupę ludzi, którzy mi pomagali, w tym techników, nie techników itd. To była taka większa maszyna i my przygotowaliśmy się wcześniej. Ja taką sobie kasetę przygotowałem na wypadek gdyby nas rozbito. Więc to były pieśni patriotyczne, przemówienie generała Boruty Spychowicza do żołnierzy w czasie I-go zjazdu delegatów, tak że miałem taką piękną mowę, która mi pasowała do tego, miałem swoje takie powiedzenia. Kiedy zaatakowano zakład, kiedy zganiano ze wszystkich zakamarków załogę na główną drogę w WSK, kiedy widziałem, że już nie możemy dłużej być w tym, mówić do ludzi, śpiewaliśmy pieśni, ja tam cały czas do nich mówiłem. Mieliśmy wielkie, ogromne kolumny na całym zakładzie, przed zakładem, wszędzie. Zagłuszyliśmy tym moim głosem nawet te strzały i huki itd. To było słycać i potem.

Drzwi otwierały się do radiowęzła do środka i tu był taki próg jeszcze tak jakby. To wcześniej zrobiliśmy taką belkę, tak, że po opuszczeniu studia zamknęliśmy drzwi i ta belka te drzwi zaparła i włączyliśmy kasetę z moim nagraniem. Tak, że ja byłem wśród załogi już potem na głównym dziedzińcu, czy na tej głównej ulicy w zakładzie razem z nimi trzymaliśmy się za ręce itd., a głos mój i to wszystko, co się działo, podtrzymywanie na duchu załogi itd. to leciał już z taśmy. To był taki trick, który nam wyszedł i długo, do póki nie rozbili tego radiowęzła, to cały czas tam nawoływało i było pomocne nam w mobilizowaniu się. Oczywiście przegraliśmy tę bitwę, bo nie sposób było obronić się przed czołgami i tym wszystkim. Sumienie mieliśmy czyste, że zrobiliśmy to, co do nas należało. Jakichś specjalnych obrażeń nie było tam, koledze tylko jednemu rękę urwała petarda, takie drobniejsze rzeczy. Natomiast mogliśmy się bronić, mogliśmy, bo myśmy mieli kilka tysięcy masek przeciwgazowych, ja też miałem przez ramię przerzuconą, bo otrzymałem od kolegów. Ale nie używaliśmy jej, bo inni nie mieli. No trudno byłoby tak sobie tylko, że ja wezmę maskę gazową, a ktoś koło mnie nie, ludzie będą bez tego. Nie dla wszystkich by wystarczyło. Mogliśmy tam, przecież masę butli różnych gazowych, niegazowych, no mogliśmy wodą zimną zlać tych biednych przytupujących za czołgami ZOMO-wców. No mogliśmy odciągnąć na jakiś czas ten atak zanim by nastąpił drugi. Wiele rzeczy było, mogliśmy się uzbroić. Zakład jest olbrzymi, zakład ma potężną ilość materiałów różnych i wybuchowych i takich ostrych narzędzi itd. No, mogłoby dojść do rozlewu krwi. Potem czasem mi niektórzy zarzucali jak już później w późniejszych tych, że: „a jak gdyby doszło tam do zabicia kilku osób, to wtedy by inaczej patrzono” itd. No, patrzono, ale kto weźmie odpowiedzialność na siebie za te „kilka osób”? A jeśli to będzie z twojej rodziny? No to są takie... I zaczyna się, właściwie to już się kończy ten cały atak, musimy opuścić zakład. Bramy stoją już, przepuszczają ludzi i wyłapują tak zwanych prowodyrów strajkowych. Ja mam zalecenie z Komitetu Strajkowego, że ja i Andrzej Sokołowski musimy się ukryć, no żeby nie dać się złapać. I teraz jak i gdzie? Zimą, po prostu no, ale dostaję takiego człowieka, który mnie wyprowadza nie z zakładu, tylko do takiego budynku. Zostaję w tym budynku, zamyka się za mną kłódka i robi się powoli cisza jak po wojnie, po bitwie powoli cisza. Zostaję sam i to chyba była jedna znów z najgorszych moich chwil w życiu, gdzie po tej wielkiej, pięknej "Solidarności", po tym wielkim działaniu, gdzie widzieliśmy, że to tyle daje dobrego, zostaliśmy zepchnięci, upokorzeni, rozbici, pobici, bo tam niektórzy przecież zostali pobici, zgazowani. Ja zostaję z tą ciszą, z taką wielką ciszą, która do bólu aż jest przerażająca, sama.

Data i miejsce nagrania	2005-06-07, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"